

## „Miażdżący świat”

Dziś spodziewamy się gości. Siedzę sobie na kanapie, wybija godzina czternasta. Na pewno zaraz będzie obiad, gdyż czuję przyjemną woń wpływającą wprost do moich nozdrzy. Poznaję ten przyjemny zapach, toż to indyk pieczony. Szybko, jak to możliwe, schodzę po schodach pomóc nakryć do stołu. Cały salon jest idealnie wysprzątny. Założę się, że ani krzty kurzu nie ma na starych półkach, sztucce są posegregowane, naczynia umyte, a podłogi schną. Zauważam moją mamę, odkładającą mopa. Zawsze zazdrościłam jej anielskiej urody. Ma platynowe włosy zawsze uwiązane w koka, niebieskie oczy, z których bije wyrozumiałość i ciepło, otaczające mnie od najmłodszych lat. Kocham jej pełne malinowe usta, którymi całowała mnie w czoło zawsze przed snem. Przyodziała się dziś w długą, niebieską sukienkę pod kolor jej tęczy, na to narzuciła białutkie jak płatek śniegu bolerko. Ubrała również czarne buty na obcasach, zakłada je tylko na ważne spotkania. Przyłapuję się na gapieniu w ścianę, dlatego szybko zabieram się do pomagania.

Mama, patrząc na mnie zaczyna się uśmiechać.

- Córciu, proszę przynieś z szafy biały obrus z falbankami – mówi po chwili.
  - Jasne, tylko w której jest on szufladzie? - pytam.
  - W trzeciej – odpowiada krótko mama i obdarowuje mnie ciepłym uśmiechem.
- On jest zaraźliwy, już pojawił się i na mojej twarzy.

Po nakryciu stołu mam dwie godziny wolnego do przyjścia gości. Uwielbiam poświęcać go na czytanie różnorodnych książek lub układanie puzzli. Jednak teraz czuję się tak zmęczona, że z chęcią ucięłabym sobie drzemkę. Przecież mam na to czas, trzydzieści minut mnie nie zbawi. Kładę się więc do łóżka i czekam aż zasnę, lecz oczy mi się nie chcą zamknąć, ja... nie potrafię? Czas mija w mgnieniu oka, zaraz przyjdą goście a ja nadal zmęczona, jakbym nie spała całą noc!

Wnet rozlega się bardzo głośny huk. Pewnie przyszli. Mam cichą nadzieję, że to ciocia Gosia. Z łoskotu wyłania się przeraźliwy głos. Czyżby coś się stało?

-Kochanie, kochanie ty moje, zejdźże na dół żwawo, proszę – ktoś woła. Poznaję ten głos! To moja mama! Próbuję się ruszyć lecz czuję, jakby mi nogi wrosły w ziemię. Nawet krzyżeć nie mogę w tym szumie. Co mam począć, nie wiem...

Nagle ogarnia błoga cisza. Czyżbym ogłuchła? Bezgłos, milczenie, nic nie słyszę!

Ach jak tu gorąco, jak parzy! Czuję gruz w nozdrzach, pył pali w oczy. Spadam, próbuję krzyżeć wniebogłosy ale moich ust wydobywa się tylko cichy jęk, jestem taka bezsilna. Przypominam sobie, przypominam! Jednak moje serce miażdży okropna prawda, tak bardzo się boję, chyba mi głowę rozsadza. Znów cisza ...

Budzi mnie wycie syreny, nie wiem gdzie jestem. Wygląda jakbym była w skale, wszędzie głucho i ciemno.

-Halo- próbuję krzyżeć, lecz nikt mnie nie słyszy. Odpowiada tylko echo. Poruszam się, ale nie mogę wstać. Otóż sterta gruzu przywaliła mi nogę. Ból głowy się nasila, czuję mały strumień krwi lecący od mojego czoła do rąk, do palców.

-Pomocy! - wydobywam straszliwy odgłos. Co ja robię?

Panuje mroząca krew w żyłach wojna, mogą tu być wrodzy żołnierze. Jaka jestem głupia, to wszystko było snem!!! Zasnęłam na podłodze, leżąc koło rodziców w naszym schronie. Nie było gości, to samoloty wojskowe a mama wołała mnie, bym się obudziła i uciekała. Gdzie oni teraz są, zniknęli? Ach, gdybym nie spała może moja mama by

mnie przytulia i uspokoiła lękające się serce, a tata pocałował w czoło dając nadzieję na lepsze jutro.

Pamiętam jak wrócił wcześniej z pracy cały zapłakany, co się rzadko zdarzało. „Wojna zapukała do naszej ojczyzny!” - wykrzyknął, a mi łzy po policzku zaczęły płynąć rwącym strumieniem. Od tamtego czasu żyję w ciągłym strachu, o mnie, rodzinę i znajomych. Często boli mnie brzuch lub wymiotuję. Jak cudownie byłoby wrócić to tego wspaniałego snu. Chcę poczuć jeszcze raz woń pieczonego indyka zamiast gruzu w nozdrzach i zobaczyć prawdziwe uśmiechy na twarzach bliskich, zamiast tych fałszywie mówiących „będzie dobrze”. Pragnę pomóc mamie nakrywać stół, chociaż za tym nie przepadałam. Takie rzeczy docenia się po czasie.

Łzy napływają mi do oczu i leniwie ciekną po policzku, lecz nie tylko łzy ale też krew po lewej nodze płynie! Jest to dosyć duża rana ociekająca krwistą czerwienią, mam nadzieję, że nie jest głęboka. Muszę to miejsce od razu oczyścić i założyć opatrunek. Rozglądam się wokoło szukając wody, jednak jej nie widzę. Wolną nogą i rękoma z całych sił próbuję przesunąć kawał gruzu miażdżący moja kończynę. Nawet nie drgnęła, odrywam dwa kawałki bluzki, odsłania mi brzuch. Jak tu jest zimno! Próbuję przypomnieć sobie sceny z filmów, gdzie trzeba było opatrzyć rannych ludzi w podobnych warunkach. Wiążę fragment materiału na nodze, następnie drugim kawałkiem uciskam ranę, by zatamować krwawienie. Ogromny ból rozpościera się od mojego uda aż do stóp. Piecze, jakbym do ognia wskoczyła. Teraz tylko trzymać i wołać o pomoc aż do ostatniego tchu. Nie wiadomo, ile jeszcze wytrzymam oraz ile czasu mi zostało.

- Pomocy, krwawię! - krzyczę – Ktoś tu jest? - Pytam bardziej samą siebie. Wpadam w furję, tracę zmysły! Przeklinam wszystko co teraz mi się dzieje.

- Wy bezmyślni ludzie o sercach z kamienia. Wysyłacie na wojnę bezbronnych ludzi, którzy zabijają braci. Ile osób przez was zginęło, co? - Nie wiem jakim cudem wypowiadam tak głośno te okropne słowa. Jednak nie żałuję, to mi jakby pomaga. To ciążyło mi na sercu od dawna, bałam się cokolwiek i komukolwiek o tym powiedzieć, tak więc dusiłam to w sobie. Bomba kumulująca się we mnie wybuchła w tej chwili, czuję się lżej. To najlepsze uczucie jakie mnie dziś spotkało, nie ma w nim goryczy i żalu. Nie może być już gorzej nikt mnie nie usłyszy. Kontynuuje:

- Jakim to podłym trzeba być, aby zrzucać bomby na niewinnych? Jestem tu sama, błagam o wsparcie! - Krzyczę głośniejsz niż zamierzałam, powoli tracę głos muszę go oszczędzać, bo jak się stąd wydostanę bez krzty głosu?

Kwadrans później słyszę sypiący się gruz i przesuwające się ruiny które kiedyś były schronem. Idzie pomoc! Nadzieja pojawiła się jak słońce, a jakiś człowiek zwinnie się do mnie zbliża. Może to rodzice? Słyszę pistolet, ktoś strzela, zamieram. Nic tylko huk spadających odłamków. Jednak moje słońce nie gaśnie, może to nie wróg?

- Tu jestem! - krzyczę, tracę głos. Jednak usłyszał, zbliża się. Obawy wznastają, ale nie mam nic do stracenia.

- Idę – odpowiada ciężki, męski głos.

Z tej ciemności dobija się do moich oczu małe światełko, jest coraz większe, w końcu mnie oślepia. Przez dziurę wchodzi mężczyzna na czworakach, i wstaje. Nie sapie, raczej łatwo się tu dostał. Ma mundur, to żołnierz z karabinem wycelowanym we mnie. Nadzieja gaśnie, lecz do ostatniego tchu ze mną pozostanie.

- Czemu celujesz we mnie? Po co tu przyszedłeś? Co chcesz zrobić, skrzywdzić mnie? Lepiej mnie zostaw w spokoju! - mruczę, trzęsę się cała a żołądek podchodzi mi do gardła.

- Twój głos Cię zabił! - odpowiada krótko - Oszczędzę Ci cierpienia, skoro taki duży głaz przywalił Ci nogę w najlepszym wypadku byś nie chodziła. Rozlega się huk, to wystrzał! Trafia prosto w serce. Czuję atomowy ból w klatce piersiowej. Krew tryska na wroga. Przeklinam nie świat, a siebie za moje bezmyślne słowa. Słyszę tylko mężczyznę zwinnie odchodzącego, szybko się tu dostał i tak, jak ja, szybko umrę, on wyjdzie. Nie mogę nic powiedzieć, moje mięśnie się kurczą. To koniec!

Pamiętajcie drodzy czytelnicy, że warto doceniać rzeczy, nawet te najdrobniejsze. Musicie wiedzieć, że żadna chwila nie trwa wiecznie.